

Michał Szólkiewicz

Monografia wsi i parafii Benowo

Studia Elbląskie 5, 7-34

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MONOGRAFIA WSI I PARAFII BENOWO*

POŁOŻENIE

Wieś Benowo leży na zachodniej granicy powiatu sztumskiego, oddalona jest 12 km na zachód od Sztumu i 2 km przed Nogatem, przy drodze Sztum – Benowo. Wieś składa się z kilku części: Wrzosa, Pasiska i Kuligany. Są to nazwy czysto polskie. To samo można powiedzieć i o nazewnictwie poszczególnych pól, łąk, lasów, jezior i zarośli, np.: Glinki, Murawy, Kępa, Pańskie Łąki, Królewski Bór, Czarne Jezioro, Lasek (także jezioro), Nogat itd.

Pierwotnie wieś leżała bliżej Nogatu, zajmując tereny zdadne do zamieszkania dookoła uroczyska Kukrzyski. Świadczy o tym zarówno miejscowa tradycja, dotąd jeszcze żywa, jak i źródła drukowane¹. Ponadto wymownie to potwierdza i sama nazwa uroczyska.

KUKRZYSKO

Charakterystyczne brzmienie tego wyrazu, fonetycznie należące do grup mów bałtyckich², zdaje się niedwuznacznie zdradzać pruskie pochodzenie³. Kukrzysko po polsku znaczy: pierwotna siedziba, dawniejsze siedlisko, stare osiedle, miejsce skąd się pochodzi⁴. Znaczenie jak widzimy, wymowne. Ono wskazuje, że było pierwotną siedzibą wsi Benowo, że wieś była tu założona, ale w swoim czasie została przeniesiona na nowe miejsce, o czym niżej.

* Szkic z dziejów wsi i parafii Benowo napisany został ok. 1970 r. przez ks. prałata Michała Szołkiewicza. Sporo ustaleń i wywodów autora zdeaktualizowało się w świetle najnowszych badań. Włączając udostępniony przez p. Brunona Karola Zielińskiego materiał do druku, zachowano pisownię zgodnie z oryginałem, zrezygnowano z *Przedmowy* — Redakcja „Studiów Elbląskich”.

¹ Warmiak, BAP.

² Trzaska, Evert, Michalski, JE, t. IV, s. 650.

³ Przy zamianie końcówki „sko” na „ski” Kukrzysko brzmi jak: Ejszyszki, Dziewieniszki, Lipniszki i wiele innych nazw litewskich.

⁴ Wyraz „Kukrzysko” w tym semantycznym znaczeniu jest powszechne w powiecie wysokomazowieckim i w stronach łomżyńskich. Tę informację zawdzięczam ks. Janowi Mianowskiemu, za co uprzejmie mu dziękuję.

Kukrzysko stanowi terenowe wzniesienie dość przestrzenne, suche, zdadne do zamieszkania. Leży ono na prawym brzegu Starego Nogatu, na południe od mostu, naprzeciw tego miejsca, gdzie rzeki najbardziej zbliżają się do siebie. Był czas (wiek XIV może już XIII), kiedy to na skutek powodzi, czy wmieszania się człowieka, w tym miejscu część wód Nogatu wchodziła do Wisły. Pociągnęło to za sobą znaczne zubożenie Nogatu w wodę. Jego łożysko niżej styku rzek i latem prawie wysychało⁵. Usypanie ochronnych wałów na brzegach Wisły, wróciło Nogatowi jego wody. Obecnie Nogat, w miejscu dawnego styku z Wisłą, skręca w kierunku wschodnim, opływa Kukrzysko od północy, przecina szosę, mija most i tuż za mostem płynie w stronę Białej Góry.

OPANOWANIE WISŁY I NOGATU

Skoro już jesteśmy przy stosunkach wodnych w basenie Wisły i Nogatu to nie sposób pominąć milczeniem historii powstania wielkiego dzieła, jakim było usypanie ochronnych wałów na brzegach tych rzek. Tym bardziej jest to wskazane, że niemiecka propaganda przedstawia je w fałszywym świetle. Według jej relacji ujarzmienie obu kapryśnych rzek jest wiekopomnym czynem niemieckiego geniuszu organizacyjnego i niemieckiej gospodarności. Twierdzi przy tym, że pierwsza myśl o tym gigantycznym przedsięwzięciu powstała w głowie mistrza krajowego hr. Meinharda z Querfurtu. Zakon ją przyjął, rozpracował i wykonał w latach 1288–1294⁶.

A zatem według tej propagandowej wersji, uparcie powtarzanej, zakon w okresie 6 lat potrafił zbudować na brzegu obu rzek potężne wały ochronne na przestrzeni setek kilometrów. Wielkie to dzieło odważne i dobroczynne uwolniło raz na zawsze od groźnych, niszczycielskich powodzi i po dzień dzisiejszy budzi podziw, uznanie i uczucie wdzięczności dla Krzyżaków.

Takie rozmaszyste przedstawienie sprawy stwarza prosty, wielki obraz, jaki na każdego działa wielce sugestywnie mocą swoich olbrzymich wymiarów. Niestety, tylko nieliczni wiedzą o tym, że jest on od początku do końca fantastycznym zmyśleniem „osławionych fałszerzy pruskiej historii”. Stanowczo od niego się odcina znawca tego zagadnienia, tej miary, co M. Toeppen, który jego badaniom historycznym i geograficznym poświęcił wiele lat swego życia. Oto, co on pisze na ten temat: „Nie da się powiedzieć, że ten lub ów mistrz krajowy powziął wielką myśl Żuławy wałem zabezpieczyć. Jest, bowiem wysoce prawdopodobne, iż obwałowywanie Wisły i Nogatu rozpoczęło się o wiele wcześniej, niż to ogólnie się przypuszcza”⁷.

Istotnie, człowiek od niepamiętnych czasów nieustannie dążył do opanowywania wodnego żywiołu, gdzie tylko istniała ku temu konieczność. Kopanie rowów, zmieniających łożyska rzek, sypanie grobli nawadniających uprawne pola, było znane i praktykowane już w głębokiej starożytności. Nie od razu, oczywiście,

⁵ M. Toeppen, *Beitrage zur Geschichte des Weichseldeltas*, Danzig 1894, s. 10.

⁶ E. Weding, „*Die Weischel, Deutsche S*”, Berlin 1934, s. 80–81.

⁷ M. Toeppen, *ibidem*, s. 17–18.

powstawały w tej dziedzinie, jak i w innych, znakomite osiągnięcia. W miarę jednak, jak człowiek wzbogacał się w niezbędną wiedzę, powoli, stopniowo, zaczął ujarzmić strumienie, potoki i rzeki. Obecnie zaś tworzy olbrzymie systemy wodne na skalę międzykontynentalną, które służą mu i bogacą go.

To samo trzeba powiedzieć i o historycznym przebiegu procesu opanowywania Wisły i Nogatu. Nie od razu powstały wały ochronne na brzegach rzek takie, jakie dzisiaj widzimy, lecz doszło do tego stopniowo i małymi odcinkami. Śmiało możemy przypuszczać, że już Prusowie pracowali nad zabezpieczeniem swoich wsi i osiedli przed groźnymi powodziąmi. Już oni, zaludniając nadrzeczne miejscowości, budowali swe domy na pagórkach, terenowych wzniesieniach, a od strony rzek otaczali je wodnymi zaporami. Było to nie tylko konieczne, ale możliwe zarówno dla pojedynczych gmin, pojedynczych wsi, a nawet pojedynczych osiedli⁸. Aby to zrozumieć należy uświadomić sobie, że w owe czasy rzeki rozlewały się szeroko, aż po odległe bory na wyżynach⁹, a co za tym idzie, wody były płytkie. Wystarczyło tylko usypać niewysokie wały, aby zabezpieczyć się przed powodzią.

Takie proste i nikłe były początki wielkiego dzieła. Przypisywać powstanie jego Krzyżakom — znaczy fałszować historię. Zasluga ostatnich ograniczała się jedynie do sprowadzenia na Żuławy Holendrów, Menonitami zwanych. Byli oni dobrze obeznani z budową wałów ochronnych, śluz i zapór wodnych. Działalność ich M. Toeppen tak opisuje: „Wówczas przyszli Holendrzy oraz inni koloniści, którzy zabezpieczali się przed powodzią, budując nowe wały ochronne tak, że ostatnio zawsze coraz gęściej i coraz częściej ze sobą się stykały”¹⁰.

Z przytoczonych słów jasno wynika, że początkowo nawet doświadczeni Holendrzy pojedynczo bronili się przed powodzią, budując dookoła swoich zagrod zapory wodne, jak zapewne Prusowie to już czynili. Krzyżacy dopiero wówczas włączyli się do tych robót, kiedy liczba kolonistów znacznie wzrosła i kierownictwo ich pracami stało się oczywistą i nagłą koniecznością.

Do ostatecznego wykończenia całego systemu obwałowania Wisły i Nogatu w znacznej mierze przyczynili się też i polscy królowie. W 1553 r. Zygmunt August zarządził wykonanie dużego przekopu w poprzek Wielkiej Kępy¹¹, nieco niżej Białej Góry w kierunku północno-wschodnim, aby tędy część wiślanych wód mogła spływać do Nogatu. To uczyniło go zasobnym w wodę i dało mu określenie Wielki. W XV w. i później sypano wały na rozmaitych odcinkach Wisły. W okolicach Torunia zaczęto takowe sypać dopiero w 1586 r.¹²

Tak mniej więcej kształtował się przebieg procesu opanowywania Wisły i Nogatu w świetle historycznych danych, przeważnie niemieckich, opowiedziany w pobieżnym skrócie.

⁸ M. Toeppen, *ibidem*, s. 18.

⁹ B. Schmid, *Die Bau und Kunstdenkmaler Pomesaniens*, Heft XIII, Danzig 1909, s. 325.

¹⁰ M. Toeppen, *ibidem*, s. 25. „Den zogen Hollander ein und andere Colonisten, welche sich durch neue Stauwalle schutzen, so dass diese sich immer dichter und zahlreicher an einander schlossen”.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 33, przypis 3.

BENOWO

O ile Kukrzysko samym swoim brzmieniem zdradza pruskie swoje pochodzenie, o tyle brzmienie Benowo nic nam nie mówi. Mimo, to, a może właśnie dlatego czyniono próby, aby wyjaśnić znaczenie kłopotliwej nazwy, lub przynajmniej wskazać, od jakiego źródłosłowu pochodzi?

W tej materii wypowiedziano dwa przypuszczenia. Jedno z nich wywodzi nazwę Benowo od niemieckiego rzeczownika *Bar* (niedźwiedź). Podstawą do niego ma służyć stara tradycja, rzekomo głosząca jakoby Krzyżacy mieli to miejsce do tresowania niedźwiedzi (*Barenzwinger*). Stąd nazwa miejscowości początkowo miała brzmieć Barenhof. Atoli autor tego pomysłu zaznacza, że źródła nic nie mówią o takiej tradycji. Jednocześnie rzuca on, iż kluczem do zrozumienia nazwy Benowo może posłużyć nazwa wyspy Berin vel Bern¹³.

Max Toeppen twierdzi, że wyspa Berin vel Bern była identyczna z Wielką Kępą. Dawniej ostatnią nazwę stosowano, jak i dzisiaj się stosuje (Kępa, Kępy) do znacznego pasa ziemi, rozciągającego się między Wisłą a Nogatem od Białej Góry aż po dawny styk rzek w Benowie. Wypowiedź tego sumiennego badacza na ten temat brzmi następująco: „Książę pomorski Sambor w 1253 roku darował Zakonowi Niemieckiemu wyspę Bern, co leży naprzeciwko Zantyra. Ponieważ Zantyr leżał na Białej Górze, przeto wyspa Bern nie mogła oznaczać nic innego, jak tylko Wielką Kępę. Dodaje jeszcze, że dawniej Wielka Kępa nazywała się Bern”¹⁴. Powyższe twierdzenie nasuwa, rozumie się, uzasadnione przypuszczenie, że od nazwy wyspy wzięła początek właśnie i nazwa miejscowości, tuż obok położonej.

Nie śmiem rozstrzygać, która z dwóch omawianych koncepcji bliższa jest prawdę. Nadmieniam tylko, że pierwsza, jak już zaznaczono, nie ma oparcia w źródłach. Natomiast druga odpowiada starożytnemu i powszechnemu zwyczajowi nadawania nazw miejscowościom zgodnie z ich topograficznym położeniem, czego mamy przykłady na miejscu np. Biała Góra, Nogat, Wrzosy, Lasek (jezioro położone w lesie) itd.

W ciągu wieków nazwa Benowo uległa rozmaitym przekształceniom i poprawkom. I tak: 1300 r. — Bynhof, 1404 r. — Behenhoff, w XV w. — Benhoff, Behoue i. zum Beynhoffe, 1565 — Benof, 1559 — Benhowo, 1601 — Boenhof, 1608 — Benow, 1772 — Boehhöffen¹⁵.

Tak liczne i bezkrytyczne zmiany, a raczej zniekształcenia nazwy Benowo niezbitnie dowodzą, że już dawno przestano rozumieć pierwotne znaczenie tego wyrazu. Tym bardziej obecnie nie da się wnieść jakiejś udokumentowanej poprawki do tej wiekowej gmatwaniny.

¹³ F.W.F. Schmitt, *Geschichte des Stuhner Kreises*, Horn 1868, s. 198.

¹⁴ M. Toeppen, *ibidem*, s. 8.

¹⁵ F.W.F. Schmitt, *ibidem*, s. 198.

BENOWO W DOKUMENTACH

W oficjalnych dokumentach Benowo występuje po raz pierwszy w 1300 roku. Wymienia je książę Luther von Braunschweig, komtur krajowy, późniejszy wielki mistrz, w przywileju nadawczym na rzecz sołtysa w Postolinie. W dokumencie tym czytamy, że sołtysowi postolińskiemu nadaje się między innymi spichrz w Benowie nad Starym Nogatem do bezpłatnego przechowywania zboża¹⁶. To świadczy, że Benowo już istniało w XII w. I że Krzyżacy mieli tu swoje spichrze jeszcze przed 1300 rokiem.

Zastanawiające, że Zygmunt II August w 1553 r. darował dla miasta Sztumu plac w Benowie także pod budowę spichrza, mającego służyć miastu jako składnica dla przechowywania zboża¹⁷. Przytoczone dokumenty, wystawione przez obce sobie czynniki rządowe, w innym czasie i okolicznościach, ale jednakowej treści, nasuwają myśl, że w Benowie odbywał się jakiś obrót zbożem już za czasów krzyżackich, później także i polskich. Istotnie, tu się znajdowała Zbożowa Stacja Handlowa „Stapelplatz für Getraide”¹⁸. Z tego powodu do Benowa zjeżdżali kupcy zakupywali wszelkiego rodzaju zboża, a następnie wodną drogą rozprowadzali takowe po miastach całego kraju. Miejscowość ta nadawała się do tego celu z dwóch względów.

Po pierwsze, w Benowie znajdował się most na Starym Nogacie — oczko w głowie administracji zakonnej. Chodziło o to, że ten most, tworząc dogodną przeprawę przez Nogat, otwierał drogę do promu na Wiśle, znajdującego się blisko Gniewu¹⁹. To znaczy, że benowski most pośrednio prowadził na przeciwległy brzeg Wisły i dalej do Gdańska i szlaków morskich, dokąd Krzyżacy parli całą swą potęgą gospodarczą, polityczną i militarną. Stąd znaczenie mostu w Benowie było odpowiednio duże.

Po drugie, do benowskiego mostu prowadziła ożywiona arteria komunikacyjna, tzw. trakt o doniosłym znaczeniu dla państwa krzyżackiego. Trakt wybiegał z Malborka i przez Sztum zmierzał do Benowa i mostu na Nogacie. Tym traktem szły dostawy zboża z odległych punktów Ziemi Sztumskiej, o czym świadczą lustracje i wilkierze z lat 1565–1623²⁰. Tędy dostarczano do przemysłu i do miast: budulec, opał i przeróżne surowce leśne. Tędy często podróżował wielki mistrz w sprawach administracyjnych, a w czasie łowów tędy zjeżdżał do Benowa na polowanie²¹ w towarzystwie dostojników i dygnitarzy zakonnych. Ostatnia okoliczność pośrednio świadczy, że dom zakonnej w benowskim dworze musiał być obszerny i odpowiednio urządzone, aby mógł godnie przyjmować i gościć w swoich ścianach liczne i tak świetne towarzystwo „pokornych” rycerzy zakonnych. Luksus malborskiego zamku i pałac wielkiego mistrza wymownie świadczą o poziomie ich zakonnej życia, o ich przyzwyczajeniach, potrzebach i wymaganiach.

¹⁶ Ibidem, s. 208.

¹⁷ Ibidem, s. 173.

¹⁸ Ibidem, s. 198.

¹⁹ B. S c h m i d, ibidem, s. 254.

²⁰ W. O d y n i e c, *Dzieje polityczne i społeczno-gospodarcze Ziemi Sztumskiej*, art. w: „Ziemia Sztumska”, Gdynia 1968 r., s. 56 i 57.

²¹ F. W. F. S c h m i t t, ibidem, s. 198.

Tak ważny i ruchliwy trakt, a zwłaszcza most na Nogacie, wymagały oczywiście, stałego doгляdu i fachowej naprawy. Tymi sprawami zajmował się i był za nie odpowiedzialny specjalny urzędnik zakonny, czyli dozorca drogowy z siedzibą w Benowie. Były także dwie karczmy²² dla wygody podróżnych, gdzie mogli znaleźć pożywienie i wypoczynek.

BENOWSKI DWÓR

W XIV w. Krzyżacy założyli w Benowie duży folwark jako ośrodek administracyjny ogromnych obszarów leśnych, rozciągających się między Malborkiem, Kwidzynem i Sztumem²³. Administratorem tego obiektu od 1376 r. był brat zakonny z urzędowym tytułem mistrza lasu, bezpośrednio zależny od Malborka. Jego władza nie rozciągała się na okoliczne wsie, ale podlegał mu folwark w Ryjewie²⁴. Stały miejscem jego pobytu i urzędowania było Benowo, położone tuż obok rzecznych wałów, niedawno usypanych, ale z dala od masywów leśnych.

Podkreślając ostatnią okoliczność, B. Schmid zauważa, że w zakres jego obowiązków wchodziło między innymi doглядanie i kierowanie robotami ziemnymi przy budowie tychże wałów, co jest najzupełniej prawdopodobne. W rejonie bowiem Kwidzyna wały sypano jeszcze w latach 1403–1407, a ukończono dopiero w drugiej połowie XV w.²⁵

Urzędową, okrągłą pieczęć mistrza lasu z napisem w otoku: „Waltmeister: z. Benchove” można oglądać w Miejskim Archiwum w Toruniu²⁶. Benowski Dwór posiadał w swych obszernych granicach 291,76 ha dobrych łąk i dużo pastwisk, co jego gospodarce nadało kierunek hodowlany z przewagą koni na dużą skalę. Świadczą o tym stare wykazy z lat 1376, 1442, a także miejsce wypasu koni „Rossgarten”, gdzie na raz można było wypasać 12 kop koni²⁷.

Położenie dworu

O położeniu dworu i jego zabudowaniach istnieją tylko krótkie, urywane wzmianki. Księga Urzędów Zakonu Krzyżackiego z 1434 r. wymienia jedynie niektóre zabudowania dworskie a mianowicie: kuchnię, łaźnię, piekarnię i podwórzec bydłęcy. Nic jednak nie mówi, gdzie dwór był położony. Wielokrotnie już cytowany F.W.F. Schmitt benowski folwark nazywa dworem i umiejscawia go w Rudnikach. „To jest ten sam dwór, który później nazywał się Rudniki”²⁸. Wszelako na poparcie swojego twierdzenia nie przytacza żadnego dowodu.

²² B. S c h m i d, ibidem, s. 254.

²³ Dr F.W.F. Schmitt nazywa benowski folwark dworem. Za tym autorem w dalszym ciągu będę posługiwał się tą nazwą.

²⁴ B. S c h m i d, ibidem, s. 242.

²⁵ M. T o e p p e n, ibidem, s. 19.

²⁶ B. S c h m i d, ibidem, s. 324.

²⁷ Ibidem, s. 253 i 254.

²⁸ F.W.F. S c h m i t t, ibidem, s. 198. „Es ist dasselbe Gut, welsches später Rudnerweide heist”.

Inny natomiast autor wskazuje, że dwór był zbudowany na małym wzniesieniu terenowym po prawej stronie Nogatu, czyli w Kukrzysku. Starzy ludzie jeszcze pamiętają, że przed pierwszą wojną światową stał tu mały wiatrak i gospodarcze zabudowania Reimera. Obecnie należą one do Juliana Pryjomskiego, który w 1964 r. nabył to gospodarstwo od Jana Mieczkowskiego.

Celem uzasadnienia powyższej wskazówki tenże autor podaje, że w Miejskim Muzeum w Toruniu przechowują się rozmaite przedmioty, znalezione na kukrzyskim wzniesieniu, a mianowicie: części rozbitych naczyń glinianych, żelazne pręty i inne rzeczy²⁹. Aczkolwiek wiek tych znalezisk jest stosunkowo młody, sięgający XV stulecia, to jednak i one przemawiają za tym, że tu był położony benowski dwór, który z końcem panowania Krzyżaków opustoszał. W 1565 r. były tu jeszcze dawniejsze spichrze i mieszkali: sołtys, 2 karczmarzy, 2 rybaków i stróż leśny. Z biegiem czasu na miejscu niegdyś ludnego dworu krzyżackiego powstała mała wieś Benowo. Pod koniec XVIII w. liczyła ona 17 dymów³⁰. Na skutek powodzi w 1929 r. została ona przeniesiona na miejsce, gdzie obecnie stoi.

Zatem pierwotne położenie wsi jest pośrednim, ale przekonującym dowodem, że benowski dwór był zbudowany także na terenie Kukrzyska, gdyż wieś powstawała w bliskim sąsiedztwie dworu.

Kaplica

W teście Księdze Urzędów Zakonu Krzyżackiego znajduje się wzmianka, że w 1442 r. istniała w benowskim dworze mała kaplica, wyposażona w ornat, kielich, świeczniki i kamień ołtarzowy (portatył), czyli we wszystkie aparaty i utensylia niezbędne do odprawiania Mszy Świętej.

Aczkolwiek zapis nadmienia, że kaplicę zbudowano „znacznym sumptem”, to jednak nie znaczy, że się wyróżniała swoją okazałością. Nie, kaplica była mała i, jak widzimy, o bardzo skromnym wewnętrznym wyposażeniu. Jest to najzupełniej zrozumiałe. Okres wspaniałych i kosztownych budowli, wznoszonych przez zakon w drugiej połowie XIV w., minął bezpowrotnie. Grunwaldzka klęska z 1410 r. podcięła w korzeniu rozkwit krzyżackiej potęgi nie tylko militarnej, ale także i gospodarczej. Krzyżacy i dalej budowali, ale nakłady na budownictwo musieli dostosowywać do swoich powojennych finansowych możliwości, które były o wiele skromniejsze.

W 1416 r. Krzyżacy zbudowali w benowskim dworze nowy dom mieszkalny z pruskiego muru. Był on, rzecz zrozumiała, przystosowany do potrzeb, związanych z przyjmowaniem wielkiego mistrza i jego świty, kiedy zjeżdżał do Benowa na polowanie. Z tego względu dom musiał być jednak dość okazały. Niedwuznacznie to wynika ze słów B. Schmida, który nowo wzniesiony budynek nazywa po prostu domem, ale sarkastycznie zauważa: „także pałace i zamki nazywają się domami”³¹.

²⁹ B. Schmid, *ibidem*, s. 254.

³⁰ H. Dolbeck, *Vollständige Topografie des Königreiches Preussen*, II. Marienwerder 1789; cyt. za: B. Schmid, *ibidem*, s. 254.

³¹ B. Schmid, *ibidem*, s. 254. „...auch die Schlösser Burgen heissen hur Haus”.

Chodzi o to, że „pokornym” rycerzom zakonnym nie wypadało mieszkać w przepysznych zamkach i pałacach. Otóż aby drażliwą i zbyt jaskrawą sytuację nieco zatuszować, Krzyżacy oficjalnie nazywali „domami” wszystkie swoje luksusowo urządzone rezydencje, łącznie z malborskim zamkiem i pałacem wielkiego mistrza.

Bezpośrednio do mieszkalnego domu przymykała owa kaplica, zbudowana także w 1416 r., pod wezwaniem św. Mikołaja. Była to domowa kaplica wielkiego mistrza „Hochmeisters Hauskapelle”. Jako taka nie mogła służyć i nie służyła religijnym potrzebom ogółu wiernych, świeżo nawróconych z pogaństwa. Krzyżacy ostatnim nie ufali i odgradzali się od nich możliwie najmocniej i najskuteczniej. Kaplica służyła wyłącznie wielkiemu mistrzowi i towarzyszącej mu polowań, jako miejsce, dla odprawiania regułą przepisanych modłów i słuchania Mszy św. w niedzielę, jeżeli np. polowanie w sobotę przedłużało się do późna.

Legends

Zasłużony badacz folkloru i kultury ludowej Ziemi Malborskiej ks. dr Władysław Łęga przekazał nam miejscowe podanie ludowe o zatopionym kościele w Benowie, gdzieś w czarnym bagnie. Przepisuję to podanie z zachowaniem fonetycznych osobliwości miejscowej gwary, jak to zapisał wymieniony autor.

Podanie

„W Benowie tam, gdzie je czarne bagno, ból raz kościół. Ale kościół zapad się i zrobiło się bagno. Na tem miejscu to widzo czasem ludzie, jak panny jeżdzo na łódce po bagnie, a raz to jadnomu człowiekowi jedna panna zadała jakąś zagadkę, ale nie móg zgadnąć”.

Benowo 1913 rok

Dalej tenże autor za A. Fischerem tak pisze: „Podania o zatopionych dzwonach, kościołach i skarbach są to reminiscencje z czasów wojennych, kiedy zakopywano skarby, niszczone kościoły irabowano dzwony. Niekiedy podanie o kościele i dzwonach oparte bywa na historycznym fakcie, że w danej miejscowości lub w danym miejscu dawniej był kościół, który po zniszczeniu nie został odbudowany”³².

„I nie beło jej...”

Od tej pory już nie słyhać dzwonów, jak wprzócki, bo wprzócki, jak chto raniuchno na brzegu kiele jeziora przyłożył ucho do ziemi, to czuł bum... bum... bum..., jak dzwoniły dzwony, a tera już nie. Wszywko poszło głęboko we wode, to nie czuć”.

Benowo 1968 rok

³² Wł. Łęga, *Ziemia Malborska*, Toruń 1993, s. 163; cyt.: A. Fischer, *Lud Polski*, Lwów 1926, s. 222.

Porównując ze sobą dwie przytoczone odmiany tej samej legendy widzimy, że w głównej roli obu odmian występują postacie niewieście. Jest to szczególnie bardzo istotny, rzucający promień światła na historyczną prawdę o pruskich dziewczętach, nad którymi roztaczali troskliwą opiekę misjonarze z klasztoru w Zantyrze, o czym niżej.

ZANTYR

Istnieją różne, źródłowe zapisy, które dają uzasadnioną podstawę, aby sądzić, że w przytoczonych, legendarnych podaniach dźwięczy głos realnych, historycznych faktów. Zadanie polega na tym, aby prawidłowo wskazać, jakie mianowicie fakty w danym wypadku mogły stać się ich twórczym i gdzie się dokonały?

Domowa kaplica wielkiego mistrza, już wspomniana, nie wchodzi w rachubę z racji wyżej wyłuszczonych. A skoro tak, to należy gdzie indziej szukać domniemyanych faktów historycznych i o takim ładunku emocjonalnym, jaki byłby zdolny pobudzić twórcze siły wyobraźni ludowej do uformowania legendarnych podań, które przetrwały do naszych czasów.

I tu przychodzi z pomocą starożytny gród pruski³³ Saterdag czy Czantierz (Zantir), będący we władaniu księcia pomorskiego Świętopępka jeszcze przed 1215 rokiem.

Gdzie znajdował się Zantyr?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Miejsce jego położenia już od dawna stanowiło przedmiot dociekliwych zainteresowań geografów, archeologów i historyków tak niemieckich, jak obecnie i polskich. Ostatnio na temat Zantyra ukazało się w naszej regionalnej historiografii szereg opracowań, opartych na wynikach badań dawniejszych autorów, a także na dokumentach poprzednio nieznanymi. Nie wdając się w zawile szczegóły zagadnienia w ogóle bardzo ciekawego, ale dla niniejszej pracy raczej pobocznego, należy zdecydowanie przychylić się do zdania tych autorów, którzy przyjmują, że Zantyr leżał na Białej Górze i był z nią identyczny³⁴. „Polemiczne w stosunku do tej tezy poglądy były nieuzasadnione źródłowo”³⁵. Ale w gruncie rzeczy nie o to tu chodzi.

Zantyr budzi żywe zainteresowanie przede wszystkim dlatego, że jeszcze przed najazdem Krzyżaków był ośrodkiem ożywionej działalności misyjnej wśród Prusów.

³³ M. Pollakówna, *KMW*, Olsztyn 1967, nr 4, s. 484, art. *Zantyr*.

³⁴ Ch. Hartknoch, *Alt*, s. 405 i 406; M. Toeppen, *Die Niederung*, s. 231–240, 311–321; A. Semrau, *Die Orte*, s. 1, 192; M. Keyser, *Dieburg*, s. 31–34; P. Zaplewski, *Gdzie leżał Czantierz?*, s. 86–89.

³⁵ J. Powierski, *Na marginesie*, *KMW* nr 2, r. 1968, s. 246.

CHRYSYAN

W pierwszych latach XIII w. na czele pruskiej misji, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej stanął Chrystian, mnich i następnie paroletni opat klasztoru cystersów w Łeknie w Wielkopolsce. Jego akcja energicznie poparta i hojnie zaopatrzona przez książąt, biskupów i rycerstwo polskie. Dlatego miała duże powodzenie i osiągnęła znaczne rezultaty. Zdołano założyć szereg polskich osad na obszarze Pomeranii, np. w Postolinie, Starym Targu i Pozolii³⁶.

Gdy w 1215 roku Chrystian przedstawił swoje misyjne prace i osiągnięcia papieżowi Innocentemu III, to tym zdobył jego uznanie i tegoż roku został mianowany, a w lutym 1216 r. konsekrowany w Rzymie na pierwszego biskupa Prus³⁷.

Książęta polscy powitali ten historyczny fakt z wielkim zadowoleniem, o czym wymownie, świadczą ich hojne nadania i zapisy, uczynione na imię biskupa Chrystiana. Konrad Mazowiecki wnet mu nadał Grudziądz i inne grody, a książę pomorski — Zantyr³⁸. Stolica Apostolska ze swej strony obkleła Chrystiana najdalej idącymi pełnomocnictwami, prawami i przywilejami, mocą których całe Prusy zostały poddane jego zwierzchniej władzy tak w zakresie jurysdykcji kościelnej, jak i politycznej. Odtąd biskup Chrystian bezpośrednio podlegał tylko papieżowi.

W oparciu o tak szerokie pełnomocnictwa i przywileje Stolicy Apostolskiej równie hojne nadania książąt polskich, stanowiące mocną bazę operacyjną, bp Chrystian wnet przystąpił do tworzenia głównego ośrodka misyjnego dla całych Prus.

Gdzie go umieścić?

Pytanie to nasuwało wiele trudności. Chodziło o to, aby ośrodek znajdował się na pruskiej ziemi, względnie tuż obok niej i był solidnie zabezpieczony od napadów pogan.

Wybór padł na warowny gród Zantyr, który wówczas miał już być miastem i posiadał podgródzie *civitas*³⁹. Tu biskup Chrystian założył swoją siedzibę, tu wznosił biskupią katedrę, zbudował klasztor, jako punkt oparcia dla misji i założył szkołę dla pruskich chłopców⁴⁰, tworząc w ten sposób w Zantyrze zręby przyszłej, pierwszej diecezji pruskiej.

Podniesiony do stolicy biskupiej, Zantyr nabrał znaczenia i zdobył szansę rozwoju. W pierwszym rządzie zwiększył się przyrwyw ludności do biskupiego miasta, zwłaszcza rzemieślników, wzmożło się budownictwo mieszkaniowe, ożywił się handel, słowem w Zantyrze zrodził się pewien ruch rozwojowy. Trwał on jednak krótko.

³⁶ W. Łęga, *Grudziądz* 1950, s. 10.

³⁷ S.M. Zacherska, *Opactwo oliwskie, a próba ekip. Duńskiej w Prusach*, „Kwartalnik Hist.”, t. 74, 1967, nr 4, s. 938–939, łączy nadanie Zantyra przez Mszczuja gdańskiego Chrystianowi z wyprawą duńską z 1210 r.

³⁸ R. Grodecki, PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 456–457, hasło *Chrystian*.

³⁹ M. Pollakówna, *ibidem*, s. 477–478.

⁴⁰ W. Łęga, *Grudziądz*, s. 3; J. Powierski, *ibidem*, s. 251; M. Nowodworski, EK, Warszawa 1891, t. XXI, s. 557 podaje, że zakładanie szkół katedralnych zostało zalecane przez Innocentego II i Honoriusza III.

Misyjna działalność biskupa Chrystiana

Idąc za duchem swego czasu, bp Chrystian posługiwał się do nawracania Prusów zarówno katechizacją ludu, jak i ową starą, wypróbowaną metodą odgórną, jaką Kościół stosował z dobrym skutkiem od wczesnego średniowiecza. Polegała ona na pozyskiwaniu dla wiary wodza lub władcę jakiegoś kraju, a poddani poszli za jego przykładem.

Zastosowanie tej metody do Prusów było tym bardziej wskazane, że ich społeczny ustrój od najdawniejszych czasów opierał się na dwóch ściśle zorganizowanych klasach, jakimi były: lud i arystokracja. Lud przedstawiał się jak ciemna i nieporadna masa, w zasadzie wolna i od arystokracji uzależniona, a faktycznie posłusznie idąca „za głosem rycerstwa”⁴¹. Zupełnie w innym świetle ukazywała się arystokracja. Już w owym czasie stała ona na stosunkowo wysokim stopniu kultury. Zgodnie stwierdzają krzyżaccy kronikarze, a traktat dzierzgoński z 1249 r. nadaje ich wypowiedziom charakter dokumentalny. W traktacie czytamy: „Prusowie szlachetnego pochodzenia mogą być pasowani na rycerzy”. Przytoczone słowa jasno wykazują, że w ocenie dokumentu przedstawiciele pruskiej arystokracji byli ludźmi kulturalnymi i wpływowymi. Ale jeszcze ciekawsze jest to, że około tego czasu (przed najazdem Krzyżaków) pruscy książęta i władcy byli już raczej skłonni „na stworzenie sytuacji korzystnej dla zainicjowania i dalszego rozwoju misji chrystianizacyjnej”⁴². Późniejszy ich zacięty opór zrodził się z krzyżackich gwałtów i bezprawia.

W takich warunkach misyjna działalność bpa Chrystiana, rozumie się musiała z konieczności kierować się przede wszystkim w stronę kulturalnej i wpływowej góry społecznej, czyli ku pruskim książętom i władcom, których stanowisko w tej sprawie było decydujące. Jeżeli książęta przyjmą chrzest, to za ich przykładem i lud uczyni to samo, gdyż „do chrztu idzie się za wodzem jak do bitwy” — mawiali poganie⁴³.

SURWABUNO I WARPODA

Takie nastawienie pruskich nobilów do akcji misyjnej z natury rzeczy wymagało nawiązywania z nimi osobistych kontaktów. Biskup Chrystian doskonale to rozumiał. Dlatego odbywał częste misyjne podróże, podczas których spotykał się z miejscowymi książętami w ich dzielnicowych posiadłościach. Tego rodzaju bezpośrednia styczność dała dobre rezultaty. Około 1216 r. udało mu się nawrócić dwóch pruskich książąt: Surwabunę, pana sąsiadującego z Mazowszem ziemi lubawskiej i Warpodę, władcę ziemi łążyńskiej, położonej na zachód od Zantyra, być może między Wisłą i Nogatem, a sięgającej od zachodu po Elbląg⁴⁴.

⁴¹ J. Powierski, *ibidem*, s. 253.

⁴² *Ibidem*, s. 239.

⁴³ D. Hops, *Kościół Wczesnego Średniowiecza*, Warszawa 1969, s. 229.

⁴⁴ W. Łęga, *ibidem*, s. 3; K. Tymieniecki, *Misja polska w Prusiech i sprawozdanie Krzyżaków*, Wyd. Inst. Bałt., Toruń 1935, s. 22.

Obydwóch nowo nawróconych ksiąząt bp Chrystian skierował do Rzymu, gdzie odbył się ich chrzest. Tutaj też ci książęta uczynili nadania na rzecz pierwszego biskupa pruskiego, które papież potwierdził i wziął pod swoją opiekę. Surwabuno na chrzcie św. otrzymał imię Paweł, Warpoda — Filip⁴⁵.

Były to już znaczne osiągnięcia. Prawda, nie z rzędu takich jakie mogłyby zapewnić powodzenie misji w całym kraju, gdyż dokonały się na jego pograniczu, ale przecież stwarzały dogodne warunki swobodnego poruszania się i działania na miejscu, w szerokim promieniu dookoła misyjnego ośrodka w Zantyrze.

Działalność ośrodka

Misyjne podróże bpa Chrystiana były ważnym czynnikiem jego misyjnej działalności, ale nie jedynym. Obok tych podróży uciążliwych i niebezpiecznych, podejmowanych periodycznie, działał jeszcze stale i owocnie zantyrski ośrodek misyjny, skupiony przy biskupiej katedrze, klasztorze i szkole.

Katedra przez cały czas działalności pruskiego biskupa, aż do jego niewoli u Sambów, była miejscem wykonywania kultu Bożego i katechizacji pogan. W katedrze misjonarze głosili Słowo Boże, pociągając do wiary Chrystusowej swoją apostołską gorliwością szerokie masy pruskiego ludu. Przy katedrze rozwijała się ich dobroczynna postęga dla licznych, pruskich katechumenów, którym tu w katedrze udzielano chrztu, co wyraźnie poświadcza papieski dokument z 1240 roku. Także przy katedrze pruskie dziewczęta „skazywane zwyczajem pruskim nieraz na zagładę, a wykupione przez misjonarzy”⁴⁶ znajdowały nie tylko możliwość dalszego życia, ale troskliwą opiekę i chrześcijańskie wychowanie. Misjonarze ćwiczyli je w pobożności i zaprawiali do niesienia pomocy pruskim, głodnym dzieciom. Łatwo można sobie wyobrazić, jak dobroczynna akcja tych wyrwanych śmierci dziewcząt działała na pruską ludność. Przyjmowano ją i patrzono na jej błogosławione skutki z niekłamaną wdzięcznością, zwłaszcza, w okresie niedostatku, co w Prusach nieraz się zdarzało. Takie nastroje znalazły swój oddźwięk i potwierdzenie w głosie benowskiej legendy, jak zobaczymy niżej. Ponadto przy katedrze istniała szkoła, z której światło wiedzy miało promieniować na całe Prusy.

Szkoła

Z dzieł dokonanych przez bpa Chrystiana w Zantyrze, na osobną uwagę zasługuje jeszcze tamtejsza katedralna szkoła, założona dla pruskich chłopców⁴⁷. Niestety, zupełny brak historycznych danych stwarza w tym przedmiocie nieprzezwyciężoną przeszkodę. Ogólnie tylko wiadomo, że w owych czasach szkoły zakładano przy biskupich katedrach i klasztorach dla potrzeb duchowieństwa i oświaty ludu.

⁴⁵ K. Tymieniecki, *ibidem*, s. 25.

⁴⁶ W. Łęga, *ibidem*, s. 3; K. Tymieniecki, *ibidem*, s. 25.

⁴⁷ F. Hempler, *Vorzeitfunde und Volksglaube im Gebiet der unteren Weischel*, „Blätter für deutsche Vorgeschichte”, II, 3, 1925, s. 10.

Mając taki cel na oku, bp Chrystian założył w Zantyrze, obok ośrodka religijnego, także i — oświatowy. Najważniejszym jego zadaniem było wychowanie i wykształcenie pruskich chłopców na przyszłych, rodzimych apostołów swego ludu. Była to praca na wskroś pokojowa i sięgająca w daleką przyszłość pruskich plemion, ale najeżona wielkimi trudnościami. Niestety, nie wydała ona spodziewanych owoców. Przerwał ją szczęk oręża.

Jednak mimo to, założenie szkoły w Zantyrze chlubnie świadczy o poczynaniach pruskiego biskupa na polu oświaty, będących w owych czasach jeszcze tylko w powijakach.

Tak wielostronna, misyjna działalność bpa Chrystiana i polskich misjonarzy, prowadzona w duchu apostołskim i oparta na dobroczynności, znalazła u Prusów przychylnie przyjęcie i posłuch. Biskup „wiele ludu tu nawrócił”⁴⁸ i wywarł trwałe wpływy, zwłaszcza, w dziedzinie religijnej. Niezaprzeczalnym tego dowodem jest znany fakt, że Prusowie zapożyczyli z języka polskiego całe nazewnictwo kościelno-religijne, którego później nawet Krzyżacy zniszczyć nie zdołali. Wbrew ich zakusom, Prusowie z dziwną wytrzymałością i przywiązaniem trzymali się zapożyczeń z mowy polskiej do końca.

Dzięki tym osiągnięciom bp Chrystian stworzył szerokie możliwości dalszej owocnej ewangelizacji Prusów i już przed swoją niewolą miał „podstawę biskupstwa” w samych Prusach i tam właśnie założył swą biskupią siedzibę.

Ośrodek tworzonej diecezji oparł o Zantyr, o którego znaczeniu świadczy nie tylko jego wyraźne określenie w skardze z 1240 r., ale i późniejszy, należący do odnalezionych ostatnio dyplomów papieskich z 1246 roku⁴⁹.

SZCZĘK ORĘŻA

Ale oto na tak obiecującym etapie rozwoju Zantyra i pruskiej misji, dotąd prowadzonej w duchu apostołskim, w dalsze jej dzieje wdarł się szczęk oręża, przemoc i okrucieństwo. Tak radykalna i bolesna zmiana w metodach działania i dalszego prowadzenia misji, zapoczątkowana przez Krzyżaków, wywołała wśród Prusów przerażenie i zacięty sprzeciw. Na tym jednak nie koniec jej oplakanych skutków. Ona jeszcze doszczętnie zniszczyła dotychczasowe osiągnięcia bpa Chrystiana w dziedzinie misyjnej. Samej zaś misji nadała kierunek zgoła inny, na wskroś polityczny. Kardynalnym, acz ukrytym celem tego kierunku był podbój całego kraju, nawet kosztem wyniszczenia jego mieszkańców. W myśl generalnych założeń polityki Zakonu Niemieckiego należało do tego dążyć nie dla osiągnięcia celów religijnych, lecz dla założenia na podbitych terenach niepodległego państwa krzyżackiego. Była to niesprawiedliwa, krzycząca agresja, stwarzająca dla samych agresorów trudną sytuację. Aby wyjść z niej cało, Zakon maskował przed światem dokonywaną zbrodnię pozorami obłudnej gorliwości w nawracaniu pogan. Jego obrotni dyplomaci wiele i głośno mówili o tym zwłaszcza w Kurii Rzymskiej dla pozyskania jej względów i poparcia dla Zakonu.

⁴⁸ M. Nowodworski, *ibidem*, s. 554.

⁴⁹ M. Pollakówna, *ibidem*, s. 447–478.

Ku niemu teraz zwrócimy naszą uwagę, aby nieco się zapoznać z jego stosunkiem do pierwszego biskupa pruskiego.

BISKUP CHRYSYTYAN I KRZYŻACY

Pierwsze spotkanie biskupa Chrystiana z Krzyżakami nastąpiło wkrótce po ich sprowadzeniu w 1230 r. przez Konrada Mazowieckiego, na terenie podwładnym biskupowi. Istnieje przypuszczenie, że biskup nawet doradzał księciu, aby ich sprowadził dla przyspieszenia prac misyjnych wśród Prusów. W każdym razie z początku biskup niewątpliwie był im przychylny. Wynika to z umów, jakie zawarł z Krzyżakami w latach 1230–1231, dla ostatnich bardzo korzystnych. Mocą tych umów biskup pruski odstąpił Zakonowi Niemieckiemu wiele terytoriów i praw swoich, sobie zostawiając jedynie jurysdykcję biskupią, część uposażeń oraz zwierzchnie stanowisko nad Zakonem. Symbolicznie miało ono w tym się wyrażać, że Krzyżacy winni odtąd walczyć z poganami pod sztandarem biskupim i zdobyte ziemie poddawać władzy biskupa⁵⁰.

Czy Krzyżacy, podpisując wspomniane umowy i przyjmując postawione w nich warunki, mieli szczerzy zamiar wykonać takowe?

Na pewno nie. Umowy, bowiem w swych politycznych punktach były sprzeczne z polityką Zakonu, której węgielnym kamieniem, jak już wspomniano, było założenie niepodległego państwa zakonnego, niezależnego ani od Polski, ani tym bardziej od bpa Chrystiana. To był upragniony cel, do którego Zakon Niemiecki dążył z napięciem wszystkich swoich sił i przebiegłości. Przyznać należy, że sprzyjały mu pomyślne okoliczności. Jedną z nich i to niepoślednią była niewola bpa Chrystiana. Dostał się on do niej podczas podróży misyjnej do Sambii w 1233 r. i przebywał tam do 1238 roku⁵¹.

Nie wiemy, jak biskupowi powodziło się w niewoli. Natomiast wiemy, jak Krzyżacy nieszczęście swego dobroczyńcy bezwzględnie wykorzystali dla osiągnięcia własnej korzyści i celów. Zawarte z nim umowy złamali, jego terytoria i zwierzchnictwo nad całym Prusami przywłaszczyli sobie. Samego zaś biskupa zostawili na pastwę losu. Mało tego, bo w latach 1235–1236⁵² zajęli, zrabowali i spustoszyli Zantyr. Wśród dokonanych zniszczeń papieski dokument z 1240 r. wymienia szczegółowo: kościół biskupi oraz miasto i gród Zantyr⁵³.

ZAPLANOWANE ZNISZCZENIE

Powstaje natarczywe pytanie, jakie pobudki mogły skłonić Zakon do zniszczenia siedziby bpa Chrystiana?

Źródła krzyżackie mogą o tym, rozumie się, tylko milczeć. Innych zaś nie ma. Wobec tego można snuć jeno domysły na ten temat, od których trudno się powstrzymać. Wypada więc spróbować.

⁵⁰ M. Gródecki, *ibidem*, s. 457.

⁵¹ J. Powierski, *ibidem*, s. 256.

⁵² *Ibidem*, s. 256.

⁵³ M. Pollakówna, *ibidem*, s. 477–478.

Przed wszystkim należy wykluczyć w danym wypadku *casus belli* (wojnę). Zbrojny zatarg wprawdzie wybuchnął między Świętoplekiem i Zakonem Niemieckim, ale dopiero w 1242 roku, czyli w siedem lat po zniszczeniu Zantyra, kiedy Chrystian, po swoim powrocie z niewoli znajdował się w Lyonie. Motyw zemsty także odpada, gdyż bp Chrystian, przed swoją niewolą Zakonowi był przychylny.

Takie są konkretne fakty. One też nasuwają nieodparty, logiczny wniosek, że jedyną pobudką, kierującą czynami Zakonu, było z góry zaplanowane zniszczenie ośrodka misyjnego w Zantyrze, celem pozbawienia bpa Chrystiana bazy operacyjnej na przyszłość. Zwierzchnia władza biskupa nad Prusami, jego najdalej idące pełnomocnictwa i przywileje oraz mocne poparcie papieża niepokoiły Zakon, który widział w osobie Chrystiana groźnego przeciwnika i konkurenta. Należało przeto usunąć go, obojętnie jakimi środkami.

Powyzszy wniosek nabiera cech uzasadnionego prawdopodobieństwa.

BIAŁA GÓRA

Wieś tej nazwy, malowniczo położona w trójkącie między Wisłą i Nogatem, oblana z trzech stron wodami tych rzek, nieduża i rozrzucona, dzisiaj w niczym nie przypomina swojej bogatej i burzliwej przeszłości. Dzisiaj życie tu płynie, podobnie jak w sąsiednich wsiach równym, rzec można, nieco nawet leniwym strumieniem. Prawda, ostatnio urządzono w Białej Górze schronisko turystyczne, ale ruch turystyczny jest tu bardzo słaby. Uruchomiono także klub, gdzie młodzież wiejska może znaleźć gry towarzyskie i godziwą rozrywkę przy telewizorze. Z instytucji użyteczności publicznej w Białej Górze istnieje: czteroklasowa szkoła podstawowa, urząd pocztowy i sołectwo. I na tym koniec.

Jakież to ubóstwo w porównaniu z przeszłością!

Istotnie, dawniej w Białej Górze było zupełnie inaczej. Może nawet już w XII wieku powstał na białogórskiej wysoczyźnie pruski gród warowny zwany Zantyr, najezony palisadą, za którą mieściła się właściwa twierdza, gdzie załoga czuwała nad bezpieczeństwem włości, a w przewidywaniu napadu przez rozstawione strażę zwoływała rycerstwo i przekazywała hasła bojowe w głąb kraju. Nieco później, gdzieś na początku XIII w. bp Chrystian wznosił w Białej Górze katedrę biskupią na ziemi pruskiej, a przy niej założył klasztor i szkołę. Wreszcie, w dramatycznych latach trzynastoletniej wojny pod Białą Górą Krzyżacy przegrali jedną z ostatnich bitew, tuż przed zakończeniem wojny.

W oparciu przeto o powyższe fakty należy przyznać, że historia Białej Góry jest nieprzeciętnie atrakcyjna. Chcąc wtedy wzbudzić zaciekawienie ta miejscowością wśród turystów, należy dążyć do spopularyzowania wiadomości o jej zamierzonych dziejach.

Z wymienionych, historycznych wydarzeń, jakie w ciągu wieków rozegrały się w Białej Górze i jej okolicach, największe zainteresowanie budzi, oczywiście, katedra i klasztor, dwa obiekty stanowiące wątek treściwy benowskiej legendy. Dlatego katedrze należy się nieco szersze omówienie.

Katedra

Wiadomości o niej, niestety posiadamy jeno ułamkowe i skąpe. Wiemy tylko, że na pewno istniała⁵⁴ i, że służyła biskupowi Chrystianowi i polskim misjonarzom jako ośrodek ich szeroko zakrojonej i owocnej działalności misyjnej do czasu jego niewoli u Sambów. Natomiast brak dokładnych wiadomości gdzie, tj. w jakim miejscu, na białogórskiej wysoczyźnie ona stała i z jakich materiałów oraz w jakim stylu była zbudowana. Można tylko się domyślać, że była murowana, gdyż drewniana, łatwa do spalenia, nie mogłaby służyć Krzyżakom w 1466 r. jako inkaszelowany (dobrze umocniony) punkt oparcia, gdzie przez pół roku uparcie i skutecznie się bronili.

Dalszy los katedry był podobny do losu jej założyciela. Kiedy legat papieski Wilhelm z Modeny w 1243 r. dokonał podziału Prus na diecezje, wówczas Zantyr znalazł się w granicach diecezji pomezkańskiej, ale już jako zwyczajna miejscowość, gdyż siedzibę biskupią przeniesiono do Kwidzyna. Skutkiem tego Zantyr stracił szanse dalszego rozwoju, a zantyrska katedra spadła do roli parafialnego kościoła, co Krzyżakom bardzo odpowiadało. Im bowiem chodziło o możliwie najrychlejsze zatarcie zbyt widocznych śladów misyjnej działalności bpa Chrystiana. Wilhelm z Modeny, przenosząc siedzibę biskupią z Zantyra do Kwidzyna, okazał Zakonowi Niemieckiemu nie byle jaką usługę w sprawie tak dla niego požądanej.

B. Schmid podaje, że kościół zantyrski w 1379 r. miał już swego proboszcza⁵⁵. W roku zaś 1397 był odbudowany czy rozbudowany⁵⁶ a w 1399 r. nastąpiło jego ponowne poświęcenie⁵⁷. Nieco później, mianowicie w latach 1402 i 1408, wielcy mistrzowie Zakonu składali jałmużnę na kościół w Zantyrze⁵⁸.

Następnie tenże autor, powołując się na źródła kronikarskie, opowiada w jakich okolicznościach kościół zantyrski uległ zniszczeniu przed samym już zakończeniem trzynastoletniej wojny. Wiosną 1466 r. wojska krzyżackie okopały się w Zantyrze aż po Wisłę (*bis waste an die weissel*) i broniły się przed atakiem wojsk polskich, nacierających od strony Żuław. Walki trwały od Zielonych Świąt do jesieni. Drugiego września Krzyżacy odstępując spalili Zantyr łącznie z kościołem i wszystkim, co tam było⁵⁹.

Nieco inaczej, bardziej szczegółowo i w powiązaniu z ostatnimi działaniami trzynastoletniej wojny przedstawia zburzenie kościoła w Zantyrze M. Biskup. Według niego nie Krzyżacy, lecz „wojska polskie zburzyły inkastelowany kościół w Zantyrze”⁶⁰.

Tak zginął, na skutek działań wojennych, jeden z najstarszych pomników zamierzczej przeszłości i kultury na Powiślu, nie zostawiając po sobie żadnego materialnego śladu, prócz kilku historycznych dat i legendarnych wspomnień. Fantazja ludowa wszystko zatopiła w szarym bagnie, czy Czarnym Jeziorze.

⁵⁴ Ibidem, s. 477, podaje, że najwcześniejsze zapiski o katedrze znajdują się w dokumencie papieża Grzegorza IX z 1240 r.

⁵⁵ B. Schmid, ibidem, s. 251.

⁵⁶ J. Powierski, ibidem, s. 251.

⁵⁷ *Das Marienburgier Tresslerbuch*, s. 30; cyt. za: J. Powierski, ibidem, s. 251.

⁵⁸ *Das Marienburgier Konventsbuch*, s. 512, cyt. za: J. Powierski, ibidem, s. 251.

⁵⁹ SRPr., IV, s. 630–634, cyt. za: B. Schmid, ibidem, s. 311.

⁶⁰ M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim*, Warszawa 1967, s. 693.

Myliłby się przecież ten, kto by sądził, że legendę można lekceważyć. Nie, legendy lekceważyć nie należy. Trzeba ją poznać i zrozumieć. Wówczas zdarzyć się może, iż legenda przemówi głosem historycznych faktów, które przekazuje na swój sposób z czasów najdawniejszych — najnowszym.

GENEZA POWSTANIA LEGENDY

Na tym miejscu można się już pokusić wyjaśnić bezpośrednią przyczynę powstania legendy.

Otóż legenda mówi nie tylko o zatopionym kościele, ale także i o zatopionym klasztorze, łącząc dwa oddzielne obiekty w jedno wydarzenie. To wyjaśnia wiele. W Zantyrze, jak wiemy, rzeczywiście obok katedry, istniał i funkcjonował także klasztor, ale zniknął z białogórskiej wysoczyzny jednocześnie „ze zniszczeniem i wyrabowaniem katedry”. Późniejsze dokumenty nic nie mówią o klasztorze. Tylko legenda topi go łącznie z kościołem gdzieś w czarnym bagnie. Z tego zdaje się niedwuznacznie wynikać, że klasztor został zniszczony przez Krzyżaków jednocześnie z kościołem i łącznie z nim stał się bezpośrednią przyczyną powstania legendy, która początkami swymi sięga tych czasów, kiedy w Zantyrze był jeszcze klasztor „jako punkt oparcia dla misji”. Inaczej w legendzie nie mogłoby być mowy o klasztorze.

Jeżeli chodzi o czas powstania legendy, to należy zauważyć, że legendy nie powstają bezpośrednio po wydarzeniach, jakie przekazują. Nie, legendy dla swego zaistnienia potrzebują czasowej perspektywy. Zazwyczaj po wielu, bardzo wielu latach, kiedy doniosłe wypadki pozostają jeszcze w ludzkiej pamięci, ale tylko w głównych swoich zarysach, kiedy ludzie zaczynają je omawiać, wyjaśniać i osądzać, dopiero wówczas nastaje moment rodzenia się, że tak powiem, samego tylko kośćca legendy. Dopiero z upływem dalszych lat bujna fantazja ludowa nada mu zaokrąglone, pełne kształty i wystroi w kolorowe barwy.

Powstaniu legendy sprzyjały zarówno doniosłe wypadki, jakie ona przekazuje, jak i ówczesne, specjalne okoliczności im towarzyszące i duch czasu.

Z chwilą zajęcia Zantyra przez Krzyżaków w latach 1235–1236⁶¹, życiową rzeczywistość tworzyli tam zakonnicy. Aby ukazać ją we właściwym świetle i nie być posądzonym o stronniczość i przesadę, posłużę się słowami bulli Jana XII z 21 marca 1328 roku. Papież w tym dokumencie oskarża Krzyżaków o „palenie kościołów i klasztorów, osad, zamków, miast i wsi, rabowanie dobytku i ludności, zabijanie teje lub uprowadzanie jej w niewolę i gwałcenie kobiet”. Nawet autorzy niemieccy stwierdzają, że Krzyżacy „mordowali, topili i ścinali ludzi im niewygodnych bez sądu”⁶².

Wobec tak ponurej i przerażającej rzeczywistości, misyjna działalność biskupa Chrystiana i polskich misjonarzy, pełna apostołowskiej żarliwości i humanizmu, ukazała się pruskiemu ludowi w jasnym świetle ideału i opanowała jego umysł,

⁶¹ J. Powierski, *ibidem*, s. 693.

⁶² J. Voigt, *Geschichte Preussen*, Königsberg 1838, s. 747.

serce i wyobraźnię tak dalece, że musiała wzbudzić powszechny żal i nastroj tęsknoty co do tego. Co było, lecz przez Krzyżaków zostało zniszczone.

Pewnym jest, że takie nastroje istniały w środowisku, gdzie legenda powstała. Inaczej nie byłoby jej w ogóle, gdyż legendy nie rodzą się z obojętności. Do ich powstawania i rozwoju są niezbędne gorące i powszechne przeżycia uczuciowe szerokich mas ludowych. Tylko bowiem atmosfera, przepojona żywą i głęboką emocją, zdolna jest zapłodnić wyobraźnię ludu mocami twórczymi, rodzącymi legendy, zdolne przetrwać w swoim środowisku długie wieki. Dodać także należy, że duch czasu również sprzyjał powstaniu legendy i to w znacznym stopniu.

Człowiek owych czasów, kiedy dokonywały się opisane wydarzenia i powstała benowska legenda, odznaczał się wielką żarliwością religijną, ale i nie mniejszą łatwowiernością i naiwnością umysłową bez szczypty krytycyzmu. Dlatego lubował się on w fantastycznych opowiadaniach, jak i nasze dzieci lubują się w najdziwniejszych bajkach.

Taki był duch czasu. Z niego rodziły się wszystkie średniowieczne legendy, jak np. „Złota Legenda” Jakuba de Voragine, dominikanina, która w XIII w. cieszyła się ogromnym wzięciem w całej Europie⁶³.

Aby to zrozumieć, należy uprzytomnić sobie, że w owych zamierzchłych czasach nie znano jeszcze druku, ani fotografii. Legenda przeto była jedynym środkiem przekazu dziejów pokolenia żyjącego, pokoleniom przyszłym; środkiem obrazowym, wszystkim dostępnym i dla wszystkich zrozumiałym. Nic też dziwnego, że cieszyła się ona niezmierną popularnością. Przy jej pomocy przekazywano potomności zarówno historyczne wydarzenia, zwłaszcza z dziedziny religijnej jak i sylwetki zasłużonych ludzi, ich dążenia, słowa i czyny.

Taki jest ogólny schemat powstawania legend i podań ludowych.

Nie inaczej powstała i benowska legenda, która doszła do nas w dwóch odmianach i w swoisty, legendarny sposób przekazała nam historyczną prawdę o istnieniu niegdyś w Zantyrze biskupiej katedry i klasztoru, łącznie z niektórymi, ważnymi szczegółami misyjnej działalności bpa Chrystiana i polskich misjonarzy oo. Cystersów z wielkopolskiego Łekna.

Okazuje się więc, że legenda dobrze spełniła swoje zadanie. Ona żyje i długo żyć będzie w tutejszym środowisku, przekazując zapomnianą prawdę o dawno minionych czasach, wydarzeniach i ludziach pokoleniom ciągle po sobie następującym.

Ale przejdźmy z XIII w. naszej legendy do w. XV, ściślej do burzliwych lat wojny trzydziestoletniej, która była rzeczywistością krwawą i dojmującą. Niestety, także i ta wojna nie ominęła Białej Góry, a w końcowej swej fazie dokonała tu nieodwracalnego zniszczenia. Sądzę, że króciutkie zapoznanie się z jej zantyrskim szczegółem, jak również i z ogólnymi skutkami, przez nią wywołanymi, jest konieczne. Inaczej bowiem nie zrozumiemy bardzo istotnego dla nas zagadnienia, jakim jest pochodzenie tutejszej, rodzimej ludności polskiej. Pominąć to zagadnienie milczeniem, znaczyłoby zostawić na kartach niniejszej pracy białą plamę. Dopuścić do tego nie można.

⁶³ M. P l e z i a, *Wstęp do Złota Legenda*, Warszawa 1955, s. IX.

WOJNA TRZYNASTOLETνια

Przewlekła i niezwykle niszczycielska wojna trzynastoletnia dobiegała końca. Obydwie walczące strony były już u kresu swoich sił i możliwości do prowadzenia dalszych zmagañ. Szale wojny wahały się raz w tę, raz w inną stronę, ale z wyraźną już polską przewagą. Wróg jednak stawiał jeszcze znaczny opór.

W końcu maja 1466 r. zaciężne wojska krzyżackie opanowały Zantyr i umocniły tamtejszy kościół, otaczając go bastejami i palisadą aż po brzeg Wisły. Niebawem do Zantyra ściągnęły jeszcze piesze oddziały ze Starogardu, którym udało się wymknąć stamtąd pod osłoną nocy. Tak umocniony Zantyr przedstawiał niebezpieczną placówkę, zagrażającą żegludze na Wiśle. Likwidacja jej stała się koniecznością, ale nie była łatwą do uskutecznienia, gdyż załoga Zantyra stawiała zdecydowany opór. Dla jego pokonania były potrzebne większe siły. Na rozkaz tedy króla zmobilizowano załogi z Malborka, Tczewa, Gniewa i Nowego. Pospieszyli także z pomocą gdańszczanie i elblążanie z łodziami. 10 września polskie wojska wraz z chłopami z Wielkich Żuław obległy Zantyr od strony łądu, a łodzie gdańskie i elbląskie zablokowały go od strony Nogatu. Zantyr został okrążony. Los jego załogi zdawał się być przesądzony. Jednak 16 września nadeszła odsiecz w sile 300 ludzi, przeważnie jezdnych, która wraz z załogą zdołała przedrzeć się przez linię oblężenia i udała się do Kwidzyna, pałac przed swoim odejściem zantyrskie umocnienia. „Wojska polskie zburzyły wówczas inkasztelowany kościół w Zantyrze”⁶⁴.

Jaki cel polskie wojska mogły mieć na oku burząc kościół? Przecież wróg go już opuścił. Należało przeto ścigać umykającego wroga, a nie tracić czasu, energii i środków na burzenie pustego i nieszkodliwego już kościoła. Przecież taki czyn byłby bezcelowym wandalizmem. Dopuszczyć tego nie można bez dowodów. Dłatego logika wydarzeń zdaje się przemawiać raczej za opinią B. Schmidta, który zburzenie świątyni przypisuje odstępującym wojskom krzyżackim, jak o tym było wyżej.

Ale w danym przypadku rozbieżność opinii nie ma wielkiego znaczenia. Tak bowiem czy inaczej, inaczej zawierusze trzynastoletniej wojny, zniknął z białogórskiej wysoczyzny najstarszy i najciekawszy pomnik budownictwa i kultury tamtych czasów.

Skutki wojny

Zniszczenie Zantyra jest tylko ułamkowym i słabym obrazem zniszczeń ogólnych, jakich doznały Prusy podczas trzynastoletniej wojny. Obydwie walczące strony niszczyły kraj ogniem i mieczem z jednakową bezmyślnością. Palono miasta i grody, kościoły i klasztory, wsie i zagrody, mosty, zajazdy i karczmy. Mało tego, na polach tratowano, koszone i ścinano plony dojrzewających zbóż⁶⁵. W taki

⁶⁴ M. Biskup, *ibidem*, s. 693; z powołaniem się na: SRPr., Lindau, t. IV, s. 634; J. Długosz, XII, s. 451; *Codex epistolaris*, t. I, nr 208, 210. B. Schmidt, *ibidem*, s. 371, mówi natomiast o kościele, że został spalony przez ustępującą odsiecz krzyżacką: „nachdem sie alles, darunter auch die Kirche wohl verbrannt hatten, zogen sie ab”. Ciekawe, że B. Schmidt powołuje się także na SRPr., t. IV, s. 630–634.

⁶⁵ M. Biskup, *ibidem*, s. 618.

niegodziwy sposób usiłowano wygłodzić całe okolice dookoła walczących ośrodków, aby głodem zmusić ich załogi do poddania się⁶⁶.

Skutki takiego prowadzenia wojny okazały się katastrofalne. W całym kraju zapanował niebywały głód, a w ślad za nim wybuchła wielka zaraza, która stopniowo opanowała Prusy⁶⁷, Wielkopolskę⁶⁸ i całą Koronę⁶⁹. Zaraza pochłonęła trzysta tysięcy istnień ludzkich. Z 21 tysięcy ludnych wsi pozostało zaledwie 3020⁷⁰. Nie było rąk do pracy. „Trudno było zwłaszcza na wsi spotkać człowieka⁷¹. Skutkiem tego ogromne połacie niegdyś uprawnych pól porastały młodym, gęstym lasem, pełnym wilków, które zabijały resztki koni, bydła, owiec i drobnego inwentarza. Wojna zamieniła bogato zagospodarowany kraj w pustynię⁷².

Z przytoczonych faktów widzimy, że zniszczenia, jakie moloch wojny wywołał i ofiary, jakie pochłonął, były olbrzymie, wprost nieobliczalne, ale dały Polsce pełne zwycięstwo. Wojna zakończyła się druzgocącą klęską Zakonu Niemieckiego, która na zawsze podcięła jego suwerenne panowanie nad Bałtykiem i groźne panoszenie się na zachodnich granicach Polski. Pokój zawarto w Toruniu 19 października 1466 roku. Na mocy traktatu pokojowego wróciły „na łono odwiecznej ojczyzny Polski, od której obłudą lub siłą oręża były oderwane⁷³: Pomorze, Prusy Zachodnie, Warmia i Powiśle.

MAZOWSZANIE

A zatem Polska odzyskała pradawne swoje ziemie, ale za jaką cenę? Odzyskane ziemie były wyludnione, puste i przedstawiały pod względem gospodarczym obraz zupełnej ruiny. W granicach ludnego państwa polskiego nie mogły one, rzecz zrozumiała, długo pozostawać ziemią zrujnowaną i niczyją. Wnet ją objęli w swoje posiadanie nowi osadnicy z Pomorza i sąsiedniego Mazowsza, aby ją na nowo zagospodarować i podnieść z upadku. Napływ ludności był tak znaczny, że zaludniła ona cały powiat sztumski i wyżynną część malborskiego, prawie zwartą masą.

Od owych właśnie polskich osadników, wcześniejszych i późniejszych, przeważnie Mazowszan, wywodzi się z prostej linii polska ludność rodzima tzw. autochtoni. Z dziadów pradziadów noszą oni przepiękne, polskie nazwiska rodowe i są żywym, niezaprzeczalnym dowodem polskości tej ziemi.

Przez długie lata ta rodzima, polska ludność była poddana potężnemu naporowi bezwzględnej germanizacji. Prawda, wielu uległo przemożnej obcej sile i wynarodowiło się. Nie należy temu się dziwić, ani tym bardziej potępiać. Walka przecież

⁶⁶ Ibidem, s. 547.

⁶⁷ Ibidem, s. 666.

⁶⁸ Ibidem, s. 671.

⁶⁹ Ibidem, s. 687.

⁷⁰ M. Nowodworski, EK, XXI, s. 500.

⁷¹ F. Kamuszką, *Malbork i zamek malborski*, Gdynia 1957, s. 12.

⁷² Słowa oświadczenia delegacji Związku Pruskiego, złożone Kazimierzowi Jagiellończykowi, cyt. za: W. Łęga, *ibidem*, s. 6.

⁷³ W. Łęga, *ibidem*, s. 8.

była długa, bezwzględna i nierówna. Mimo to ogromna większość rodzimej ludności polskiej zdołała zachować ojczystą mowę, obyczaj i swoją polską odrębność narodową.

I na tym właśnie polega olbrzymia zasługa tutejszych Polaków wobec swojej Ojczyzny Polski. To oni swoim twardym i nieugiętym charakterem uratowali polskość Mazur, Warmii i Powiśla od zagłady. To oni wytrwali. Na opuszczonym, przez wszystkich zapomnianym i wysoce zagrożonym szańcu wytrwali.

SZWEDZKIE WOJNY

Na terenie benowskiej parafii toczyły się także i szwedzkie wojny, ciężko dając się we znaki miejscowej ludności. „Pozostały po nich pamiątki w pomnikach i podaniach ludowych”⁷⁴. Oprócz tego do takich pomników należą szwedzkie rowy, nasypy ziemne i polowe umocnienia, do dziś dobrze widoczne. Znajdują się one niedaleko leśnictwa benowskiego, na Montowskim Cyplu⁷⁵, w okolicznych lasach i na południe od benowskiego kościoła, gdzie od szosy w kierunku Nogatu biegnie tzw. szwedzki wał, długości mniej więcej 0,5 km. Są to pozostałości raczej lekkich, połowych umocnień z czasów pierwszych dwóch wojen szwedzkich (1626–1629) lub (1656–1660)⁷⁶.

Szwedzi, fanatyczni luteranie, wnieśli do tych wojen wiele ślepej nienawiści do katolicyzmu. Ujawniła się ona w złośliwym niszczeniu kościołów, które znalazły się w zasięgu ich okupacji. W sztumskim powiecie ofiarą ich obłąkanego fanatyzmu padły kościoły: w Starym Targu, Dąbrówce Malborskiej, Gościszewie i innych miejscowościach⁷⁷.

Zupełnie tak samo Szwedzi postępowali w Polsce (Częstochowa) i na Wileńszczyźnie, gdzie zniszczyli szereg kościołów. Między innymi spalili kościół w Trokielach koło Lidy, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Matki Bożej Trokielskiej. Miejscowa pieśń, sławiąca cuda Matki Boskiej, w swojej realistycznej części, opiewa spalenie kościoła następującymi słowami:

Szwed z Moskałem przechodzący wszystko precz walił,
Gdy Trokiele on spustoszył i kościół spalił
Tyś w popiele znaleziona,
Bądź od wszystkich pochwalona
W Obrazie swoim⁷⁸.

⁷⁴ Ibidem, s. 8.

⁷⁵ B. S c h m i d, ibidem, s. 323.

⁷⁶ Ibidem, s. 323.

⁷⁷ *Spis duchowieństwa i parafii Diecezji Warmińskiej*, Olsztyn 1967, passim.

⁷⁸ Ze zbiorów własnych autora, długoletniego proboszcza w Trokielach.

ROZBIÓR POLSKI

Z wielkim wysiłkiem odzyskane przez Polskę piastowskie ziemie pozostawały w ścisłej łączności z Macierzą w przeciągu 307 lat od zawarcia pokoju toruńskiego. W tym czasie powstawały na tych ziemiach polskie zwyczaje, społeczne urządzenia i państwowe instytucje. Polska ludność tych ziem obficie czerpała zasoby kulturalne ze wspólnoty kulturalnej skarbnicy polskiej, żyła życiem narodu polskiego i stanowiła z nim organiczną całość narodową. Kiedy w 1772 roku te ziemie powtórnie zostały oderwane od Macierzy, to ich ludność żywo odczuwała narodową tragedię i zrywała się do czynu orężnego w styczniowym powstaniu. Takie pro-polskie nastroje ludności dowodzą, że w owym czasie na Mazurach, Warmii i Powiślu poczucie jedności z Polską i polski patriotyzm były głęboko zakorzenione i mocne.

Pierwszy rozbiór Polski w 1772 r. zadał tej ludności liczne i głębokie ciosy, mocno ją osłabił, ale zabić nie zdołał. Walnie do tego się przyczyniła mocna postawa patriotyczna i zdecydowana wola miejscowej ludności do obrony ziemi, mowy i obyczaju ojców. Wszelkie zakusy zaborców do wynarodowienia Polaków rozbijały się o tę postawę, jak morskie bałwany o granitową skałę.

GERMANIZACJA

Akcja germanizacyjna, prowadzona na zagarniętych, polskich ziemiach, nie była zjawiskiem przypadkowym, wyływającym li tylko z emocjonalnych przesłanek niemieckiego nacjonalizmu. Owszem, ona czerpała swoje natchnienie i rozmach także i z tego źródła, ale jego napędową siłą była tradycyjnie zaborcza, niemiecka polityka. Bliższym jej celem było zapewnienie elementom niemieckim wszechstronnej i bezwzględnej przewagi na tych ziemiach, a dalszym — zniszczenie wszystkiego, co polskie. W tej brudnej grze Niemcom chodziło o wygraną wielkiej stawki. Oni doskonale rozumieli, że polskość zagarniętych obszarów mogłaby stanowić w przyszłości moralną i prawną podstawę do odzyskania takowych przez Polskę z powrotem. Aby taką możliwość przekreślić raz na zawsze, Niemcy dążyli wszelkimi sposobami do tego, aby na okupowanych terenach polskich zniszczyć polskość do gruntu, rozpoczynając od polskiej mowy, a kończąc na zmianie polskich nazw miejscowości i polskich nazwisk osób na niemieckie⁷⁹. Odnosi się to przede wszystkim do okresu „Kulturkampf” i późniejszego, kiedy natężenie akcji germanizacyjnej, w porównaniu do lat poprzednich, niepomierne wzrosło⁸⁰.

Od początku XIX w. Niemcy dążyli do niemczenia ludności polskiej przez szkołę, która stała się z czynnika oświaty jednym z najważniejszych instrumentów germanizacji, wykluczającym z nauczania język polski. W 1853 r. na Powiślu były 42 szkoły z polskim językiem nauczania, ale w 1873 r. wszędzie zastąpiono go niemieckim. Nawet nauczanie polskich dzieci religii nakazano prowadzić po

⁷⁹ Księga chrztów (Traufregister) od 1870 r., passim.

⁸⁰ Bp J. Obłak, *Stosunek niemieckich władz kościelnych do ludności polskiej w Diecezji Warmińskiej*, Lublin 1960, s. 8.

niemiecku. Ludność polska energicznie protestowała przeciwko takiemu bezprawiu. W 1885 r. wniosła nawet petycję do niemieckiego parlamentu, domagając się w niej, aby polskie dzieci uczono w szkołach czytać, pisać i religii po polsku. Niestety, nic to nie pomogło. Odwrotnie, rząd niemiecki w tym czasie włączył cały swój aparat do akcji germanizacyjnej. Równorzędnie przeto ze szkołą zadziały: sądy, wojsko, administracja, policja i prasa. Gazety pisały, że przyznawanie się do polskości w Niemczech równa się zdradzie stanu. Szkolne zaś podręczniki nazywały Polaków bezwartościowym narodem niewolników „minderwertige Nation”.

Z drugiej strony, kto wyrzekął się polskości, otwierał sobie drogę do kariery i pełnego złobu. Kto zaś tym złobem wzgardził ten narażał się na pozbawienie pracy, na odebranie renty, na więzienie i obozy koncentracyjne, na utratę zdrowia, a nieraz i życia⁸¹.

Wszystko to razem wzięte wysoce sprzyjało germanizacji, a jaki był tego skutek?

Ogrom przemocy, bezprawia i szykan, jakie Niemcy stosowali względem miejscowych Polaków, wywołał u ostatnich poczucie bolesnej krzywdy. Siłą więc rzeczy Polacy odwrócili się od Niemców z oburzeniem i wzdumą, jak krzywdzeni odwracają się od swoich krzywdzicieli. Niezbicie dowiódł tego plebiscyt, przeprowadzony na terenach polskich w 1920 roku. Wprawdzie nie dał on Polakom możliwości swobodnego wypowiedzenia się. Administracja bowiem niemiecka, pozostająca u władzy, najrozmaitszymi sposobami wywierała nacisk na ludność polską, aby odwieść ją od głosowania za Polską. A mimo to Polacy, nie bacząc na niemiecką propagandę, namowy i zastraszenie, całymi wsiami i rejonami głosowali za Polską.

W Benowie i Białej Górze w 1910 roku było 75% Polaków. W czasie zaś plebiscytu w obu tych miejscowościach tylko 25% opowiedziało się za Polską⁸². Na tak znaczne obniżenie procentu wpłynęli zgermanizowani emigranci, których Niemcy masowo sprowadzali na tereny objęte plebiscytem.

Powyższe fakty rzeczowo przemawiają za tym, że głosujący za Polską czuli się Polakami pragnęli należeć do Polski. Patriotyczny nastrój wśród nich wzmógł się jeszcze bardziej w czasach hitlerowskich takim pozostał do końca ostatniej wojny, przegranej przez Niemcy.

„Tym właśnie dziesiątkom tysięcy najofiarniejszych, którzy wytrwali, zawdzięczamy moralne i materialne prawo do posiadania ziem, które po wiekach rozłąki wróciły w roku 1945 do Ojczyzny”⁸³.

BISKUPI WARMIŃSCY

Obraz germanizacyjnej akcji, prowadzonej na Warmii i Powiślu, byłby jednostronny i niepełny, gdyby nie zostało omówione, bodaj najbardziej skrótowo,

⁸¹ W. Gębik, *Burzom dziejowym nie dali się zgnieść*, Gdynia 1967, s. 10–14.

⁸² Gemeinde lexikon 1910, Reg. Bez. Danzig, Marienwerder — Danzig 1911, cyt. za: W. Łęga, *Ziemia Malborska*, mapka V, s. 11.

⁸³ W. Gębik, *ibidem*, s. 14.

stanowisko zajmowane przez biskupów warmińskich. Tym bardziej jest to wskazane, że dwóch z nich: bp Filip Krementz i bp Andrzej Thiel byli czynnie związani z budową kościoła w Benowie. Tego samego domaga się także nieznany, a ciekawy szczegół, który rozegrał się w Benowie podczas konsekracji kościoła przez bpa Thiela, o czym będzie mowa w drugiej części tej pracy.

Jeżeli spojrzeć na zagadnienie germanizacji z obiektywnego punktu widzenia, to na ogólnym, ciemnym tle tej akcji, kierowanej przez czynniki rządowe, postawa biskupów warmińskich ukaże się w jasnych kolorach szlachetnej, duszpasterskiej sprawiedliwości i troski o dobro dusz. Ówczesni biskupi warmińscy, będąc Niemcami w sprawie polskiej zajmowali stanowisko ściśle katolickie i dla Polaków przychylnie.

Tak było przed „Kulturkampfem”. Później, niestety, zmieniło się na gorsze. Ale niech same fakty przemówią w tej sprawie.

Gdy rząd niemiecki zażądał od bpa Józefa v. Hohenzollerna ograniczenia w parafiach mieszanych polskich nabożeństw, to biskup odpowiedział, że „po polsku mówiący katolik równie dobrze potrzebuje pouczenia i nauki chrześcijańskiej, jak i Niemiec”⁸⁴. W ten sposób bp Józef v. Hohenzollern swoją stanowczą i katolicką odpowiedzią dał rządowi do zrozumienia, że nie będzie służyć mu za narzędzie do niemieckiej ludności polskiej przez Kościół.

Podobne stanowisko w polskiej sprawie zajmowali kolejno jego następcy biskupi: Andrzej Stanisław Hatten, Józef Ambroży Geritz i Filip Krementz. Wybitna i mężna postać ostatniego zasługuje na nieco szersze omówienie.

Biskup Filip Krementz rządził diecezją warmińską w latach 1867–1885, a więc w okresie „Kulturkampfu”. Był to mąż niepodzielnie oddany Kościołowi. Na stolicy warmińskiej zajaśniał roztropnością, męstwem, niezłomnym charakterem i nieustraszoną odwagą. Sam jeden stanął w nieprzejednanej opozycji względem Bismarcka, żelaznego kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Sprzeciwił się i odrzucił tzw. Ustawy Majowe i zachęcał do tego podwładne sobie duchowieństwo. Jego zdecydowane wystąpienie w obronie praw Kościoła zjednało mu powszechny szacunek, uznanie i podziw. Swoją odwagą zaimponował wszystkim⁸⁵, ale przez to ściągnął na siebie oburzenie, gniew i zemstę potężnego kanclerza. Boleśnie wytaczano liczne procesy sądowe i nęcano wysokimi grzywnami. Doszło do tego, że złośliwie zlicytowano jego ruchomości.

3 lutego 1878 r. przybył do pałacu biskupiego we Fromborku egzekutor i na publicznej licytacji sprzedał biskupie meble. Część tych mebli kupił hrabia Sierakowski z Waplewa i od razu oddał ks. biskupowi do użytku⁸⁶.

Położenie biskupa było bardzo trudne i z każdym rokiem jeszcze się pogarszało. Widząc to i chcąc mu przyjść z pomocą, papież Leon XIII przeniósł go na arcybiskupstwo kolońskie. Następnie, wysoko doceniając jego zasługi, położone w obronie praw Kościoła na Warmii, podniósł go do godności kardynalskiej, dając w ten sposób rządowi niemieckiemu do zrozumienia, że Ustawy Majowe stanowią potępienie.

⁸⁴ Bp J. Obłak, *ibidem*, s. 31.

⁸⁵ Bp J. Obłak, *Historia Diecezji Warmińskiej*, Hosianum, Olsztyn 1959, s. 7.

⁸⁶ M. Zientara-Malewska, *Warmińska Częstochowa*, w: „Tygodnik Powszechny” nr 51, 1967, hr. Sierakowski i jego żona zostali zamordowani przez Niemców 9 IX 1939 r. w Toruniu.

Powyższe fakty świadczą, że stanowisko biskupów warmińskich w sprawie polskiej przed „Kulturkampfem” nie pokrywało się ze stanowiskiem rządowym w tej sprawie. Owszem, było z nim sprzeczne. Więcej powiem, biskupi warmińscy w tym okresie podchodzili do sprawy polskiej i Polaków nie tylko obiektywnie, ale ponadto wykazywali wiele dobrej woli i życzliwości. Jeżeli zaś chodzi o biskupa Krementza, to ten dzielny mąż odnosił się do problemu narodowościowego w ogóle ściśle po katolicku.

Jego zaś stosunek do Polaków był nacechowany ojcowskimi uczuciami. Toteż Polacy otaczali go szczerym szacunkiem, darzyli ogromną sympatią i jak mogli i gdzie mogli, tam spieszyli mu z pomocą. Wymownym tego przykładem był czyn hr. Sierakowskiego.

BISKUP ANDRZEJ THIEL

Następcą biskupa Filipa Krementza na stolicy warmińskiej został w 1886 r. ks. Andrzej Thiel, przedtem wikariusz generalny. Nowo mianowany biskup z punktu zajął całkiem odmienne stanowisko w omawianej sprawie niż jego poprzednik, służącemu względem cesarzy niemieckich⁸⁷. Nowy biskup nie tylko z akcją germanizacyjną niemieckiego rządu się solidaryzował, lecz nawet usilnie ją popierał. Idąc po tej obcej swoim poprzednikom linii, zabrnął w niemiecki nacjonalizm tak dalece, że się zgodził użyć Kościoła jako narzędzie do niemczenia Polaków. Dla osiągnięcia tego celu, już w pierwszym roku swoich rządów 2 grudnia 1886 r. wydał zarządzenie, w którym zalecił faworyzowanie nabożeństw w języku niemieckim, ograniczał nabożeństwa polskie i narzucał po parafiach kazania niemieckie wbrew woli wiernych. Tak właśnie postąpił, jak już nadmieniałem, w Benowie. Ponadto bp Thiel budził proniemieckie nastroje wśród podwładnego sobie duchowieństwa⁸⁸. Aż tak okazał się niedelikatny w stosunku do swego poprzednika, że z okazji śmierci Bismarcka ogłosił list kondolencyjny, w którym podnosił jego szlachetność, dobroć i zasługi. Widocznie zapomniał o publicznej licytacji, przeprowadzonej w biskupim pałacu we Fromborku, a co jeszcze dziwniejsze, zapomniał o Ustawach Majowych, którymi „szlachetny i dobry” Bismarck usiłował zniszczyć Kościół katolicki w Niemczech.

Wobec tak licznych i tak drastycznych faktów można powiedzieć o biskupie A. Thielu, że sprzedał swoją biskupią powagę i dostojeństwo za „miskę soczewicy”. Handel dla biskupa na pewno niestosowny, ale zapewniający mu spokój i możliwość rządzenia diecezją. Postępowanie bpa Thiela można tłumaczyć szalejącym wówczas „Kulturkampfem”, ale tylko do pewnego stopnia. Niestety, takie pobłażliwe tłumaczenie biskupa usprawiedliwić nie może, jak nie może usprawiedliwić gnębienie słabego gwoli przypodobania się silnemu. Takie bowiem postępowanie samo w sobie jest niemoralne.

A zatem niemiecki nacjonalizm, do którego bp Thiel przyłgnał, rzucił czarny cień na całość jego rządów diecezją warmińską, acz skądinąd nie były one pozbawione pewnych cech dodatnich.

⁸⁷ Bp J. Obłąk, *ibidem*, s. 126.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 126.

Za czasów bpa Thiela została ukończona budowa kościoła w Benowie. I temu wydarzeniu będzie poświęcona druga część tej pracy.

POWÓDŹ 1829 ROK

Obok katastrofalnych zniszczeń wojennych, Benowo przeżyło dotkliwie klęski powodziowe.

Ochronne wały na brzegach Wisły i Nogatu nie od razu mogły skutecznie się przeciwstawić potężnemu naporowi rzecznych wód, zwłaszcza wiosną. Dopóki usypana ziemia nie stała się zupełnie zleżałą, dobrze darniną i porośniętą krzakami rozłożystych łóz, dopóty wody ją podmywały i unosiły ze sobą. Skutkiem tego wały często bywały przerywane. M. Toeppen naliczył takich przerw w połowie wieku XVI, w rozmaitych miejscach dolnego biegu Wisły przeszło 50⁸⁹. Nie wszystkie przerwy były jednakowych rozmiarów, ale prawie wszystkie niosły mieszkańcom Powiśla i Żuław przerażenie i duże straty materialne.

Istnieją wskazówki, że Benowo poniosło powodziowe szkody w latach 1676⁹⁰ i 1786⁹¹. Nie wiadomo jednak dokładnie, jaka była ich przyczyna i rozmiary. Natomiast znacznie więcej posiadamy wiadomości o powodzi w r. 1829. Wiosną owego roku Wisła groźnie wezbrała. Benowscy mężczyźni pracowali bez przerwy dniem i nocą na wałach, umacniając takowe w miejscach zagrożonych. Niestety, ich ludzkie wysiłki nie zdołały zażegnać katastrofy. Nieopodal Benowa wał się przerwał. Wody runęły w wyrwę i zalały wieś. Powstała nieopisana panika. Benowianie stracili wszystko, co posiadali, ale sami zdołali szczęśliwie się uratować. „Niewiasty z dziećmi pełną drogą uciekły pod las, a mężczyźni na „pramie” (znaczy wałem) pod Białą Górę”⁹².

Powódź zniosła wieś doszczętnie. Benowianie z wielkimi trudnościami zbudowali wieś nową, „opodal od tamy (wału), na piaszczystym wzgórzu, pod Borem Królewskim, gdzie obecnie stoi”⁹³.

„NIE MA ZŁEGO, BEZ DOBREGO”

Tak mówi nasze przysłowie i ono sprawdza się. Z doświadczenia życiowego wiemy, że bywają wydarzenia, które obok doraźnych strat materialnych niosą ze sobą także wartości duchowe i dobra moralne. Do rzędu takich właśnie wydarzeń należy odnieść powódź w 1829 r. Z jednej strony zniszczyła ona doszczętnie zabudowania i mienie ruchome mieszkańców Benowa, wtrącając ich w „niezmierną biedę i nędzę”⁹⁴. Z drugiej zaś wzbudziła w szerokich kołach ówczesnego społeczeństwa ogólną litość żywe zainteresowanie losem nieszczęśliwych powodziaków.

⁸⁹ M. Toeppen, *Beiträge*, passim.

⁹⁰ W. Łęga, *Ziemia Malborska*, s. 2.

⁹¹ F.W.F. Schmitt, *Geschichte*, s. 198.

⁹² Warmiak, BAP.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ Ibidem.

W owym czasie w sąsiedniej, Pogorzalej Wsi był proboszczem ks. Franciszek Penkert. Dzisiaj w tej parafii postać już legendarna, o zarysach szlacheznego dobroczyńcy. Ks. Franciszek Penkert leczył nie tylko zbolełe dusze ludzkie, ale posiadając wiedzę medyczną⁹⁵, leczył także i dolegliwości ciała, głównie środkami homeopatycznymi i ziołami⁹⁶, a za swoje usługi nic nie brał. Wszelako ludzie zamożni, przez niego wyleczeni, z wdzięczności składali na jego ręce szczodre ofiary. Atoli wzięty, lecz bezinteresowny, lekarz w sutannie nie skarbił darów dla siebie, ale dary, otrzymywane od zamożnych pacjentów, rozdawał potrzebującym⁹⁷.

Rzecz oczywista, że kapłan tej miary nie mógł pozostać obojętnym na ciężki los benowskich powodzian. Owszem, on pierwszy pospieszył im z wydatną pomocą materialną i duchową. O jego ojcowskiej dobroci i troskliwości, jaką w danym wypadku okazał powodzianom, czytamy w ówczesnej, miejscowej prasie następująco: „Poznał nas jako sąsiad najbliższy i umiłował nas, jako gorliwy pasterz owieczki swoje. Jemu zawdzięczamy niejedną ulgę doczesnej nędzy, a przede wszystkim w duchowych potrzebach, widząc bowiem opuszczenie nasze duchowe wskutek wielkiej oddali od sztumskiego kościoła, który nadto dla samego Sztumu za mały był nie przestał pracować nad tem, aż sam wybudował w r. 1869 drewnianą kaplicę i kapelanię (plebanię). Kaplicę tę z pewnych przyczyn jednej nocy do nas przywieziono i nad rankiem ustawiono, tak, że zdziwieni mieszkańcy mniemali, że im z nieba spadła. W przyszłym 1870 roku udało się mu wyorędownąć dla nas stałego kapłana. Aż do śmierci swojej pamiętał ks. Penkert o naszej sprawie kościelnej i oddał dla niej wszystkie swoje pieniężne zasoby. Niech mu Bóg wynagrodzi, wdzięczność nasza pozostanie mu na zawsze”⁹⁸.

Ksiądz Franciszek Penkert zmarł w Pogorzalej Wsi.

„Z PEWNYCH PRZYCZYŃ”

Z przytoczonej korespondencji ze zdziwieniem dowiadujemy się, że ksiądz Franciszek Penkert budował kaplicę przeznaczoną dla Benowa nie na miejscu w Benowie, lecz gdzieś na stronie. Dopiero, gdy już była zupełnie gotowa, wówczas „z pewnych przyczyn jednej nocy” przewieziono ją do Benowa i „nad ranem ustawiono” na przeznaczonym miejscu.

Jakie to „pewne przyczyny” mogły zmusić fundatora kaplicy przewozić i ustawiać ją po kryjomu, w nocy?

Szukać ich należy w ówczesnym prawodawstwie niemieckim, nieprzychylnym ludności katolickiej i polskiej. Niesprawiedliwy i krzywdzący ludność katolicką „przymus parafialny”⁹⁹ został wprawdzie zniesiony dekretami w latach 1850 i 1854.

⁹⁵ W. Łęga, ibidem, s. 140.

⁹⁶ Ibidem, s. 140.

⁹⁷ Z opowieści miejscowej ludności.

⁹⁸ Warmiak, BAP.

⁹⁹ Przymus parafialny zmuszał katolików, zamieszkujących na terenie parafii protestanckiej, a nie mających własnej katolickiej, aby oficjalnie należeli do parafii protestanckiej i obowiązywał ich łożyc na potrzeby kościoła protestanckiego oraz zwracać się do pastorów po usługi religijne itd. (PDE, 1870, s. 45).

Odtąd ludność w Niemczech mogła swobodnie wyznawać swoją wiarę, zmieniać wyznanie i budować kościoły. Niestety, z ostatniego prawa mogła korzystać pod warunkiem uzyskania na to każdorazowo pozwolenia władz państwowych¹⁰⁰.

Tego rodzaju prawne zastrzeżenia, słuszne w zasadzie, miało na względzie cele polityczne, od słuszności dalekie. Dążyło bowiem do tego, aby nie dopuszczać do powstawania kościołów i parafii katolickich w takich miejscowościach, gdzie ludność polska siedziała zwartą masą, lub stanowiła większość.

Powyższa opinia nie jest gołosłowna, lecz potwierdzona wieloma faktami, najbardziej wiarygodnymi. Wymownym tego dowodem może służyć wyżej przytoczona korespondencja z Benowa, która podaje, że kaplicę stawiano w tej miejscowości pod osłoną nocy. Ten przykład wybitnie świadczy o tym, że uzyskanie rządowego pozwolenia na budowę nawet małej kaplicy stanowiło trudność wprost nie do pokonania. Inaczej postępowanie ks. Fr. Penkerta byłoby i niezrozumiałe i absurdalne, gdyż noc nie jest odpowiednim czasem ani do przewożenia, ani do stawiania kaplicy.

MONOGRAPHIE DES DORFES UND DER PFARRGEMEINDE BENOWO

ZUSAMMENFASSUNG

Der Beitrag unter dem zuvor zitierten Titel ist ein klassisches Beispiel für eine komplexe Bearbeitung des Lebens- und Wirkungsortes eines Priesters, dessen Tätigkeit mit der Pfarrgemeinde Benowo verbunden war. Der Beitrag reicht bis zur Vorgeschichte der Region zwischen Weichsel und Nogat. In diesem Becken liegen die Dörfer Benowo und Biała Góra. Hier befand sich das legendäre Zantyr, welches mit der Tätigkeit des Bischofs Christian verbunden war. Auf diese Art und Weise ist die reichhaltige Geschichte der Christianisierung dieses Fleckens mit der ärmeren, aber nicht banalen Geschichte des Dorfes und der Pfarrgemeinde Benowo verbunden.

Der Beitrag wurde etwa 1970 vom Prälaten Michał Szołkiewicz verfasst. Teilweise sind seine Feststellungen und Ausführungen vor dem Hintergrund neuester Forschungsergebnisse überholt. Im Beitrag, der von Herrn Brunon K. Zieliński zum Druck zur Verfügung gestellt worden ist, wird die herkömmliche Schreibweise beibehalten. Verzichtet wurde auf das Vorwort.

¹⁰⁰ PDE, 1870, s. 45–46.